



ONA Z SERCEM NA DŁONI.
ON Z DŁONIĄ ZACIŚNIĘTĄ W PIĘŚĆ!

KAMIŁA MIKOŁAJCZYK

Udowodnię ci

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Redaktor prowadzący: Justyna Wydra
Zdjęcie na okładce wykorzystano za zgodą Shutterstock.

Helion SA
ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice
tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63
e-mail: editio@editio.pl
WWW: <http://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Drogi Czytelniku!
Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres
<http://editio.pl/user/opinie/udowod>
Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-283-7020-3

Copyright © Kamila Mikołajczyk 2021

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

Spis treści

Prolog	5
1. Co jest prawdą?	11
2. Odrętwienie	17
3. Prawdy i nieprawdy	24
4. Co ty najlepszego wyprawiasz?	28
5. Decyzja zapadła	38
6. I tak go zniszczysz	45
7. Elektryk	55
8. To nie ona	61
9. Nigdy cię nie zawiodę	70
10. Nić porozumienia	79
11. Samarytanka	90
12. Dziewczyna o złotych włosach	97
13. Liczyłaś kiedyś piegi?	104
14. Lisa	112
15. Dobijasz mnie	118
16. A ten co się tak gapi?	121
17. Nie potrafię powiedzieć sobie dość	126
18. Co to za jedna?	133
19. Gdzie masz swoje skrzydła?	142
20. „Don't follow me”	152
21. Dlatego	158
22. Nie robić głupot	166
23. Nie chcesz wiedzieć, co zrobię	174
24. Nie niszczy tego	187
25. Dla ciebie	202
26. Te słodkie usta potrafią... ..	211
27. Nie zaczepia się dziewczyny Nathana White'a	223

28. Nie jesteś dziewczyną, z którą...	234
29. Przy tobie nie potrafię...	249
30. Tylko jak mnie pocałujesz	261
31. Wolisz na osobności?	274
32. Dobry z ciebie chłopak	291
33. Nie chcesz wiedzieć, co jeszcze sobie wyobrażam	302
34. Nie radzisz sobie	320
35. Teraz tym bardziej się ode mnie nie uwolnisz	330
36. Powiedz „stop”	341
37. Nie jesteśmy razem	355
38. Wszystko ci wyjaśnię	373
39. Bo jesteś mój	386
40. Będę twoim pierwszym	397
41. Od samego początku to było moim celem	408
42. Kolejny pierwszy raz	417
43. Chciałem usłyszeć twoje przeprosiny	429
44. Tylko ty	443
45. Będziesz żałować tego do końca życia	459
46. Obiecał, że udowodni	470
47. Zawsze byłeś za dobry	488
48. Bomba, która rozpieprza wszystko w drobny mak	497

Prolog

Larissa

15 lat wcześniej

Zaciskam mocno palce na drewnianym parapecie, pomagając sobie w utrzymaniu równowagi. Zadzieram głowę, by zobaczyć nieco więcej.

Tak. To znowu ona. To znowu ta sama dziewczynka.

Ta sama co wczoraj i przedwczoraj.

Z wysiłku wzdycham cichutko. Pomimo nasilającego się bólu w przedramionach prostuję się jeszcze bardziej. Stojąc na palcach, uważnie przyglądam się małej dziewczynce w żółtej sukience, która bawi się w ogródku przed moim domem.

Co ona tutaj robi? Dlaczego jest sama?

Dziewczynka obraca się wkoło, trzymając w dłoniach małą lalkę. Raz po raz spogląda w stronę okna i macha do mnie. Gdy się uśmiecha, widzę, że wypadł jej pierwszy ząb. Chciałabym się z nią pobawić. Może powiedziała by mi wtedy, co zrobiła, że tak szybko stała się starsza i mądrzejsza.

Smutnieję, odczuwając lekką zazdrość wobec dziewczynki. Ja muszę jeszcze poczekać. Tak przynajmniej mówi moja mamusia. Może zmieni zdanie, jak wypadnie mi pierwszy ząb? Może wtedy mi pozwoli?

Śmieję się, kiedy dziewczynka, wykonując kolejny piruet, potyka się i upada na trawę.

— Larissa, co ty robisz?!

Wystraszona podskakuję nieco do góry, przez co stołek, na którym stoję, przechyla się gwałtownie w bok i przewraca się razem ze mną. Od razu wstaję i potulnie zniżam głowę. Splatam dłonie za plecami, ignorując pieczenie obitego kolana. Nie mam odwagi spojrzeć teraz w oczy

mamy. Wiem, że źle zrobiłam. Wiem, że będzie na mnie zła. Nie lubi, kiedy wyglądam przez okno.

— Na co patrzyłaś? Widziałaś kogoś? Rozmawiałaś z kimś? — pyta mamusia zdenerwowanym głosem. Podchodzi do okna i rozgląda się po naszym ogródku.

Zerkam na nią niepewnie, a gdy widzę, jak od razu zaciska usta w wąską linię i przysłania okno zasłoną, już wiem, że zauważyła bawiącą się przed naszym domem dziewczynkę. Podnosi mnie na ręce, rusza szybkim krokiem w stronę sąsiadującego z kuchnią salonu i siada na kremowej sofie, sadowiąc mnie na swoich kolanach.

— Dziecko, ile razy mam ci jeszcze powtarzać, żebyś nie wyglądała przez okno i nie machała obcym ludziom?!

— Ale tam była dziewczynka...

— A znasz ją?!

Gdy słyszę zdenerwowany głos mamusi, kąciki moich ust opadają w dół, tworząc podkówkę. Staram się nie rozpłakać. Dobrze wiem, że wtedy byłaby jeszcze bardziej zdenerwowana.

Mama wzdycha ciężko, przyciąga mnie bliżej i całuje w czubek głowy.

— Przepraszam, skarbie. Wystraszyłaś mnie — mówi już spokojniej i przytula mnie do siebie, kołyszając się lekko na boki. — Nie powinnam na ciebie krzyczeć.

Opieram głowę na mamusi i zawijam na paluszek kosmyk jej ciemnych, prostych włosów.

— Chciałam tylko sprawdzić, czy dzisiaj też przyjdzie ta dziewczynka — tłumaczę się cichym głosikiem. — Wiem, że nie mogę rozmawiać z obcymi ludźmi i jestem jeszcze za mała, by samej bawić się na dworze.

Mama głaszcze mnie po głowie, nie przestając kołysać mnie w ramionach. Pod policzkiem czuję, jak mocno bije jej serce. Spoglądam w jej piękne zielone oczy.

— A czy jak wypadnie mi pierwszy ząb, będę mogła pobawić się z tą dziewczynką?

Dłoń mamy nieruchomieje na moment, by zaraz na nowo zacząć przesuwac się po moich włosach.

— Oczywiście, kochanie. Będiesz mogła, jak tylko staniesz się dużą i mądrą dziewczynką, a ja już nie będę musiała się martwić, że coś ci

się stanie. — Poprawia mnie na swoich kolanach, tak bym siedziała do niej twarzą. — Larisso, musisz zawsze słuchać mamusi, jeśli nie chcesz, żeby spotkało cię coś złego.

Kiwam grzecznie głową, obiecując, że zawsze będę.

— Posłuchaj mnie uważnie. Nigdy... nigdy nikomu nie ufaj. Nie wierz we wszystko, co inni mówią. Ludzie kłamią. Oszukują. Ranią. Kiedyś przekonasz się o tym sama i zrozumiesz, co miałam na myśli. Zrozumiesz, dlaczego tak bardzo starałam się cię chronić. — Odgarnia mi włosy za ucho, patrząc w moje oczy. — Ale obiecuję ci, córeczko, że zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby nie dopuścić do tego, by cię ktoś skrzywdził.

Mrugam kilkukrotnie, bo od wpatrywania się w mamusię zaczynają mnie już powoli piec. Znowu kiwam głową, choć nie do końca rozumiem to, co mi mówi.

— Pamiętaj, córeczko. Wystarczy tylko, że będziesz mnie słuchać.

Obecnie

Uciekam czym prędzej, chcąc jak najszybciej znaleźć się jak najdalej stąd. Jak najdalej od nich wszystkich. Od niego. Wpadam z impetem na główne drzwi i wybiegam z budynku prosto na oświetlony dziedzińiec. W amoku omijam krążących jeszcze przed wejściem ludzi, ledwo ich dostrzegając przez oczy pełne łez. Ból w mojej piersi nasila się na nowo. Ponownie czuję, że tracę oddech.

Jak mogli mi to zrobić. Jak mogli mnie tak okłamać? Oszukiwać przez tyle czasu?

Nie... Dlaczego to ja byłam taka głupia? Dlaczego tak łatwo im zaufałam?

Miałam ich za przyjaciół...

Jak on mógł mi to zrobić?

Zatrzymuję się na moment, by złapać oddech, ale zaraz znów ruszam przed siebie w obawie, że w każdej chwili ktoś może wybiec za mną.

Nie chcę ich widzieć. Nie chcę spotkać już żadnego z nich. Nikogo. Nigdy.

Wszyscy mnie okłamali.

Zranili mnie. Kłamali w żywe oczy.

On mnie zranił... Złamał mi serce. Chociaż obiecał, że udowodni...

Łzy strumykami uciekają z moich oczu, znacząc mi policzki śladem kłęski. Czuję przejmujący ból połączony z falą rozczarowania. Wydaję z siebie pełne udręki westchnienie i wierzchem dłoni ścieram z twarzy oznaki mojej słabości.

Dlaczego jestem taka uparta?

Po co było mi to wszystko?

Zaciskam zęby, kiedy gryząca duchota atakuje moje gardło, co grozi kolejnym przypływem łez. Przykładam dłonie do piersi, jakby sprawdzając w ten sposób, czy moje serce rzeczywiście dalej tam jest.

Jest, ale rozbite w drobny mak. Roztrzaskane i zdeptane przez całą piątkę.

Mama od samego początku miała rację. Nie powinnam była im ufać.

Popełniłam błąd.

Mamusiu... Tak bardzo cię przepraszam. Przepraszam, że cię nie posłuchałam...

Nathan

15 lat wcześniej

— I jak? Ile wyszło? — Podbiegam do siedzącego w pierwszym rzędzie trybun taty, dysząc z wysiłku. To było już moje trzecie okrążenie i czuję, jak mięśnie tydek i ud zaczynają palić mnie żywym ogniem.

Tata unosi wyżej stoper, mrużąc oczy i zasłaniając się ręką od słońca.

— Dwanaście minut. Brawo, synku! Robisz postępy — oznajmia z dumą w głosie, przez co natychmiast prostuję się zadowolony, całkowicie zapominając o zmęczeniu. — Wracamy, czy biegniesz jeszcze raz?

— Jeszcze dwa okrążenia! — odkrzykuję z nową mocą, biegnąc w stronę linii boiska.

— Jedno wystarczy! Zaraz i tak muszę pędzić do pracy.

Odwracam się twarzą w stronę taty i biegnę tyłem.

— Mogę jechać z tobą?

Tata śmieje się, kręcąc głową w rozbawieniu i równocześnie zerując ustawienia w stoperze.

— Jak skończysz piętnaście lat, to pogadamy.

— Naprawdę? — Otwieram szeroko oczy. Jestem w szoku. — Chcesz zacząć mnie uczyć?

— Jeśli mama nie będzie miała nic przeciwko, to czemu nie. — Wzrusza ramionami, posyłając mi szeroki uśmiech. — Ale tak jak mówiłem. Nie wcześniej niż za osiem lat i jakieś czterdzieści kilo więcej.

Niedowierzenie i radość natychmiast wypełniają mnie aż po czubki palców.

— No to mamę mam już z głowy. Wystarczy, że jej powiem, że od dzisiaj zawsze jem dokładkę, a na bank się zgodzi — odpowiadam z pewnością słyszalną w głosie, na co tata ponownie reaguje wybuchem śmiechu.

Przystaję na białej linii oznaczającej linię startu, ale zanim zacznę biec, ponownie spoglądam w stronę ojca.

— Jesteś najlepszym tatą na świecie!

Obecnie

— Spierdalaj — burczę pod nosem na tyle głośno, by to usłyszał, po czym wychodzę na dwór, z hukiem zatrzaskując za sobą drzwi.

Nie mogę na niego patrzeć.

Muszę wyjść.

Teraz. Natychmiast.

Bo jeszcze chwila i przywalę w twarz własnemu ojcu.

Kopię z całej siły leżącą przy chodniku puszkę, ale ani dźwięk odbijającej się od asfaltu blaszki, ani samo użycie siły nie przynoszą mi ulgi.

— Nathan, poczekaj!

Prycham, nawet nie odwracając się za siebie, i otwieram drzwi stojącego przed domem auta. Ojciec idzie za mną, ponownie prosząc, bym poczekał, ale ignoruję go. Wsiadam za kierownicę i od razu odpalam samochód.

— Długo zamierzasz się tak jeszcze zachowywać? Minęło już tyle czasu, a ty dalej nie chcesz odpuścić! Gdybyś chociaż spróbował mnie zrozumieć...

— Zrozumieć? — pytam donośnym głosem, nie wierząc, że naprawdę to powiedział. — Czy ty siebie, kurwa, słyszysz?

Jestem taki wściekły. Czuję, jak krew buzuje w moich żyłach, przez co naprawdę muszę się postarać, by nie zacisnąć pięści i nie przywalić ojcu przez otwartą na oścież szybę.

— Lepiej pogódź się z myślą, że nie masz już syna. — Z szyderczym uśmiechem spoglądam w twarz swojego ojca, wciskam pedał gazu i wyjeżdżam spod domu z głośnym rykiem, jaki wydaje z siebie pobudzona do życia maszyna. Od razu przyspieszam, chcąc jak najszybciej uciec od widoku we wstecznym lusterku, i zaciskam dłonie na kierownicy. Mielę w ustach kolejne przekleństwa.

Nienawidzę go. Nienawidzę go z całego serca.

1.

Co jest prawdą?

Larissa

— *Największe marzenie?*

Z tego pytania byłam bardzo dumna, bo wiedziałam, że zbije go z tropu.

Wymagało przemyślenia.

— *Żeby cię pocałować.*

— *Nie ma w tym nic śmiesznego — rzuciłam, wciąż wpatrzona w jego oczy, dziękując Bogu, że się nie zająknęłam.*

— *Owszem, ale się zarumieniłaś.*

Zamykam książkę z cichym trzaskiem i odkładam ją z powrotem na półkę, mimowolnie uśmiechając się pod nosem. Zarówno *Szeptem*, jak i całą sagę Bekki Fitzpatrick przeczytałam już kilka razy, ale i tak dalej chętnie do niej wracam, by na nowo przeżyć miłość, która zaistniała pomiędzy dwójką głównych bohaterów.

Zabieram z niewielkiego stolika stojącego w kącie biblioteki stosik podręczników i wychodzę z działu „Romanse”. Kieruję się w stronę głównej lady. Idąc, rozglądam się na boki w poszukiwaniu granatowej marynarki i beżowych szpilek. Myślami jestem przy Norze i Patchu.

Patch jest taki... intrygujący.

— Wybrałaś już, kochanie?

Mrugam kilkakrotnie, kiedy zamiast zadymionej sali bilardowej i wciągającego w czarną otchłań wzroku mężczyzny dostrzegam przed sobą zielony dywan na bibliotecznym podłodze. Mama zniecka pojawia się tuż przy moim boku.

— Tak, tak. Możemy już wracać — zapewniam i przyspieszam kroku, by nadażyć za szybkim, stłumionym przez puchaty dywan stukotem obcasów rodzicielki.

Jestem przyzwyczajona do szybkiego chodu mamy, wynikającego z jej notorycznego spóźniania się, ale pomimo starań i tak trudno jest mi iść jej tempem, zważywszy, że jej jeden krok równa się dwóm moim.

Wchodzimy do głównej części biblioteki i podchodzimy do siedzącej za wielkim i zawalonym masą książek biurkiem pani Murphy. Uśmiecham się do niej i wręczam jej stertę wybranych przeze mnie lektur.

Mającą nieco ponad czterdziestkę bibliotekarka od razu ochoczo zabiera się do roboty. Wprowadza do komputera numery książek. Dzisiaj ma na sobie kwiecistą bluzkę i pasującą kolorystycznie do ubioru opaskę, utrzymującą w ryzach jej wiecznie uciekające na boki jasnobrązowe włosy.

Moja mama uważa, że pani Murphy ubiera się jak stara babcia albo jak „wieśka z dziury zabitej dechami”, wzorzystymi bluzkami dodając sobie niepotrzebnie kilka lat. Moim zdaniem styl bibliotekarki świadczy o jej bujnej fantazji i dużej kreatywności.

Kiwam się na piętach, obserwując poczynania pani Murphy, a w duchu już ciesząc się na myśl o czekającej mnie w najbliższym czasie lekturze.

— Fantasy? — dziwi się moja mama, która dotychczas była zajęta przeglądaniem swojego kieszonkowego notesu, ale właśnie podniosła jedną z wybranych przeze mnie książek i szybko przebiegła wzrokiem po jej tylnej okładce. Przeczytawszy opis, odkłada *Czerwoną królową* na blat biurka i niezadowolona cmoka. — Larisso, nie trać czasu na głupoty. Bajkowy świat nie sprawi, że staniesz się mądrzejsza. Czekam na dole.

Zerkam na kontynuującą skanowanie książek bibliotekarkę i zanim zdążę się powstrzymać, przewracam oczami, dobrze wiedząc, że wywołam tym u kobiety uśmiech.

— I nie przewracaj oczami — dodaje mama nieco surowszym tonem, jak zawsze przewidując moje zachowanie. Po chwili jej luźny kok znika za ostatnim stopniem schodów.

Pani Murphy wychyla się zza swojego biurka, a upewniwszy się, że moja rodzicielka już jej nie usłyszy, wyciąga spod lady jeszcze jedną książkę i kładzie ją na stercie pozostałych.

— Druga część *Collide*. Wczoraj przysłała i od razu ją dla ciebie odłożyłam — oznajmia przyciszonym głosem, jakby w obawie, że moja mama zaraz wróci i odkryje nasze trwające od kilku lat intrygi.

O ile oczywiście ukrywanie przed sokolim wzrokiem mojej mamy niekoniecznie przydatnych do życia książek można nazwać intrygą.

Unoszę książkę i wpatrując się w nią maślanymi oczami, sunę palcem po okładce. Podziwiam jej nieskazitelne piękno. Gdyby moja mama się dowiedziała, co czytam do późna w nocy, kiedy ona smacznie śpi w pokoju obok... Kończę pakować książki i zarzucam na ramię teraz dosyć ciężką torbę.

— Dziękuję, pani Murphy. Do zobaczenia i miłego dnia!

Bibliotekarka macha mi na pożegnanie, odprowadzając mnie wzrokiem i racząc kolejnym przyjaznym uśmiechem.

— Do zobaczenia, Liso! Wpadnij w przyszłym tygodniu! Powinna już dojść nowa książka Jessiki Sorensen!

Zbiegam szybko po schodach. Nie chcę, by mama musiała zbyt długo na mnie czekać. Wychodzę na zewnątrz budynku i od razu ją dostrzegam. Stoi na wyłożonym kostką brukową chodniku i zniecierpliwiona stuka jedną szpilką, z delikatnym grymasem na ustach przeglądając coś w swoim telefonie. Domyślam się, że chwilowo jest rozdrażniona. Natychmiast nieco posepnieję, ale i tak podchodzę do niej z uśmiechem. Zaraz jej poprawię humor. Zanim jednak zbliżam się do matki, mój wzrok napotyka szyld widniejący na sklepie po drugiej stronie ulicy.

Och. Prawie bym zapomniała.

— Mamuś, zaczekaj jeszcze chwilkę! Kupię Budysiovi jego ulubione chrupki! — wołam, równocześnie wymijając w biegu rodzicielkę, która podnosi na mnie wzrok, po czym kiwa głową i z powrotem skupia się na ekranie komórki.

Pewnie znowu jakieś problemy w szkole.

Kiedy wracam, oprócz torby wyładowanej książkami mam jeszcze drugą, w której niosę nie tylko kruszone chrupki, ale i pięciokilogramową karmę. Przebiegam szybko przez ulicę, a do moich uszu dociera odgłos nadjeżdżającego samochodu. Oczywiście w momencie gdy stawiam stopę na chodniku, jedna z toreb zsuwa się z mojego ramienia, pociąga za sobą drugą i wszystko łąduje na ziemi.

Schyłam się i zbieram porzucane książki i chrupki. Nie zauważam, że sukienka, którą mam na sobie, właśnie uniosła się do góry,

odslaniając spory fragment mojej pupy. Uświadamiam to sobie dopiero w chwili, gdy słyszę śmiech i pogwizdywanie grupki chłopaków wychylających się z wolno przejeżdżającego przez pasy samochodu. Chłopaków na oko niewiele starszych ode mnie, którym właśnie zaprezentowałam swój tyłek.

— Larissa! — Mama podbiega do mnie, w opiekuńczym geście obejmuje mnie ramieniem i podobnie jak ja spogląda w kierunku oddalającego się auta. — Co za banda niewychowanych dzieciaków! Tak szybko prowadzić, i to jeszcze w terenie zabudowanym! Przecież tutaj biegają dzieci! Na pewno są pijani albo pod wpływem narkotyków!

Mama i te jej wywody na temat zachowań innych ludzi...

Ponownie pochylam się, tym razem starając się pilnować swojej zwiewnej sukienki, i wkładam do torby pozostałe niepozobierane książki.

— Mamuś, może po prostu cieszyli się z faktu, że są wakacje, a ty ich od razu zaszufadkowałeś i uznałeś za pijanych. Zresztą za tym znakiem już można jechać ponad sześćdziesiąt, a oni pewnie nawet nie przekroczyli pięćdziesiątki. Na potwierdzenie swoich słów wskazuję na stojący przy drodze znak.

Mama, pomimo frustracji, w odpowiedzi unosi w rozbawieniu brwi.

— A skąd ty to możesz wiedzieć? Przecież nawet nie masz prawa jazdy.

Bo ktoś mi go nie pozwala wyrobić... — przebiega mi przez głowę. Od razu odsuwam od siebie tę myśl, wzdrygając się, jakbym usiłowała odpędzić natrętą muchę.

— Ale liczyć do stu i rozpoznawać znaki drogowe mnie nauczyłaś.

Mama głaszcze mnie czule po włosach.

— Cały czas zapominam, że mam już taką dużą i inteligentną córeczkę. Ale to nie zmienia faktu, że jestem oburzona zachowaniem tych rzekomo niepobudzonych środkami odurzającymi nastolatków. Nie życzę sobie, by jacyś chłopcy gwizdali na moją córkę!

Ruszamy w drogę. Powoli oddaliśmy się od budynku biblioteki, a ja zerkam na rodzicielkę z, jak ona to mówi, rozbajającym uśmiechem i wzruszam ramionami.

— A skąd wiesz, czy to przypadkiem nie ty byłaś adresatką ich pogwizdywania?

— Ja? — Zielone oczy mamy rozszerzają się, po czym moja rodzicielka wybucha szczerym śmiechem, rozbawiona moimi słowami.

Naprawdę uważam, że moja mama jest piękną kobietą. Jej długie, zgrabne nogi prezentują się na pewno o wiele bardziej korzystnie niż moje — krótkie i koślawe. Do tego szczupła sylwetka i idealne proporcje ciała i oto kobieta, na której warto zawiesić oko. Taty nigdy nie poznałam, zginął w wypadku samochodowym, nim zdążyłam przyjść na świat. Ale gdy przyglądam się sobie i mamie, jestem pewna, że wzrost, figurę i może nawet urodę odziedziczyłam po swoim ojcu.

— Moja uroda przeminęła z wiekiem — stwierdza mama tonem kończącym dyskusję. — Nie, nie, dziecko. Już ja dobrze wiem, co tym chłopcom chodziło po głowie.

Skracamy w lewo, w nieco węższą uliczkę, na której końcu znajduje się nasz niewielki dom. Tutaj jeździ mniej samochodów, więc nie mamy zbyt wielu okazji, by natrafić na grupkę podchmielonych nastolatków pędzących autem z zawrotną prędkością.

— Mężczyźni to po prostu przepełnione testosteronem półgłówki. Stworzone przez Boga tylko po to, by zapewnić odpowiedni przyrost naturalny na świecie — kontynuuje mama tonem osoby wszystkowiedzącej. — W skrócie, nic wartego naszej uwagi.

— Tata też był takim wybrakowanym półgłówkiem?

Mama obrusza się na moje pytanie.

— Tata akurat należał do tych nielicznych wyjątków, które mają nieco więcej rozumu i oleju w głowie. Wyróżniał się na tle tych niegrzeszących inteligencją zbrojeńców.

Moje brwi unoszą się ku linii włosów. Zadziwiający, że mama krytykuje wszystkich mężczyzn, ale na tatę nigdy nie powiedziała złego słowa. Pomiedzy nimi musiała być prawdziwa miłość. Zakończona przez pijanego kierowcę, który wjechał w samochód mojego taty wracającego do domu z pracy. To wydarzenie musiało odcisnąć piętno na psychice mojej matki, co tłumaczyłoby jej nienawiść do płci męskiej i alkoholu.

— Wierz mi, kochanie. Takim chłopcom tylko jedno w głowie, więc nigdy nie daj się nabrać na ich oklepane teksty i tandetne próby zalotów. Bajerują, kombinują, mydlą nam oczy, a potem i tak zostawiają dla pierwszej lepszej dziewczyny.

— Spokojnie. — Klepię ją w ramię w pokrępiającym geście. — Nigdy nie dam się nikomu zbajerować.

Zresztą i tak nie miałby mnie kto zbajerować, zważywszy, że nie znam żadnego chłopaka. Szkoła dla dziewcząt skutecznie uniemożliwiła mi takie znajomości.

Przenoszę wzrok z zadowolonej z powodu moich słów rodzicielki na drogę przed sobą. Przesuwam oczami po małych kamykach pod moimi stopami, wcale ich nie widząc. Czasem naprawdę nie wiem, co powinnam myśleć.

Mężczyźni w książkach, które czytam, nie są aż tak źli, jak od kilkunastu lat powtarza mi moja mama. Czy to rzeczywiście tylko fikcja? Czy pisarki w swoich powieściach specjalnie kłamią, kreując idealnych bohaterów, choć wiedzą, że tak naprawdę w realnym świecie nigdy takiego się nie spotka? Może mama ma rację i nie powinnam czytać książek innych niż związane z medycyną? Tylko co z tymi wszystkimi idealnymi mężczyznami w moich romansach? Co z Patchem? Przecież autorka musiała się na kimś wzorować, tworząc tę postać...

Może i jestem naiwna. Może i będę kiedyś żałować. Może i będę przez to cierpieć. Ale nie potrafię do końca uwierzyć swojej matce i słuchać jej powtarzanych od lat przestróg.

2.

Odrętwienie

Nathan

Woda strumieniem spływa po moim ciele, zmywając pot i krew. Pod stopami mam ciemnoróżową kałużę. Umysł wypełniają mi głosy skandujące głośno jedno słowo. Fiver.

Fiver!

Fiver!

Fiver!

Zaciskam szczękę, czując pulsowanie w skroniach przy każdym wydzierającym się w mojej głowie głosie. To tak, jakby ktoś specjalnie walił w drzwi pięściami, usiłując samym dudnieniem doprowadzić mnie do szewskiej pasji. Ciepła woda spływająca po moich świeżych ranach i niewielkich otarciach sprawia, że odczuwam dokuczliwe pieczenie, ale ignoruję to. Jestem przyzwyczajony do bólu. Nieraz bywało gorzej. Teraz to jedynie przyjemne odrętwienie. Odrętwienie, które nie jest jednak aż tak intensywne, jak bym chciał.

Opieram się przedramieniem o ścianę i pochylam głowę. Pozwalam gorącej parze wypełnić niewielką przestrzeń kabiny. Z każdą chwilą zmniejsza się dopływ świeżego powietrza, ale mam to gdzieś. Adrenalina jeszcze nie opadła, przez co wyraźnie czuję, jak moja klatka piersiowa unosi się rytmicznie w szybkim tempie. Puls mam dalej przyspieszony. Taką samą gonitwę czuję w sercu.

Wiem, że nie uspokoję się całkowicie, dopóki nie uzyskam tego, czego najbardziej potrzebuję. Muszę znaleźć sposób, by skutecznie pozbyć się wszystkich emocji i myśli.

Rozchyłam lekko wargi i wciągam ze świstem powietrze, pozwalając, by ciepło wpłynęło mi do gardła i krtani. Nieomal czuję, jak upragniony dym wypełnia moje płuca, przynosząc ulgę i ukojenie. Jak uspokaja moje nerwy. Łagodzi. Wycisza.

Wypuszczam wstrzymywane powietrze z głośnym westchnieniem, ale prawie od razu znowu zaciskam powieki, bo odrętwienie nadal nie daje mi wytchnienia.

Zakręcam wodę i przejeżdżam dłońmi po twarzy, zgarniając mokre kosmyki włosów do tyłu. Wychodzę spod prysznic i jak najszybciej wycieram ręcznikiem swoje mokre ciało. Głosy w mojej głowie w końcu milkną. Dłonie przestają piec, a krew spowalnia bieg.

Wciągam na siebie ciemne przetarte jeansy i zwykłą czarną koszulkę, przed wyjściem z łazienki nawet nie przeglądając się w lustrze. Nie powinno być już żadnych śladów krwi.

Przechodzę do drugiego pokoju, po drodze zakładając buty, i przechodzę pod nosem, kiedy mój wzrok napotyka zmrużone oczy Turnera.

Siedzi za ustawionym w najdalszym kącie pokoju biurkiem i obserwuje mnie z łokciami wspartymi na blacie i dłońmi ułożonymi w piramidkę. Jego spojrzenie sprawia, że mimowolnie spinam mięśnie, odczuwając nagłą potrzebę przyłożenia mu pięścią prosto w twarz. Nie daję jednak nic po sobie poznać i przechodzę przez środek pomieszczenia, zmuszając się do podejścia bliżej.

Przed szarym biurkiem stoi krzesło, ale udaję, że go nie dostrzegam, i krzyżuję ręce na klacie.

Turner wykrzywia usta w imitacji uśmiechu, ale przez to jego twarz nabiera jeszcze szpetniejszego wyrazu. Tak jakby diabłu kazano udawać, że jest miły, kusząc go perspektywą przypiływu gotówki.

— Pokazałeś dziś klasę, synu.

Ponownie ledwie powstrzymuję się przed tym, by się na niego rzucić. Słowo „synu” w jego ustach brzmi pogardliwie.

Nie jesteś moim ojcem, chuju. Ja nie mam ojca.

Bez mrugnięcia okiem odpowiadam twardo spojrzeniem na jego spojrzenie, jedynie napinając mocniej mięśnie.

— Ale stać cię na lepszy czas — dopowiada mężczyzna i opiera się o oparcie swojego fotela, mierząc mnie wzrokiem z nieco przechyloną na bok głową.

Nie reaguję, jak zawsze w takich chwilach. Nawet na moment nie spuszczam go z oczu. Wyobrażam sobie, że jest muchą, którą miażdżę jednym palcem. Wiem, że mógłbym sprawić mu ból. Lepiej. Mógłbym go nawet zniszczyć, zdradzając pewnym osobom, w jaki sposób pracuje. Ale nie zrobię tego. Nie zrobię, bo dzięki niemu mogę sprawiać ból mojemu ojcu, a chwilowo na tym zależy mi o wiele bardziej.

Kiedy dalej nic nie mówię, mężczyzna poddaje się jako pierwszy i odwraca wzrok. Uśmiechnąłbym się, ale akurat nie mam na to nastroju.

— Za dwa tygodnie o tej samej porze.

Domyślam się, że zaraz będę mógł sobie pójść i nie będę musiał patrzeć na jego krzywą mordę. Moją głowę na nowo wypełniają myśli o czekającym mnie wkrótce odrętwieniu. Zanim jednak zdążę odejść choćby na metr, Turner znów zabiera głos:

— Nate.

Tym razem powieka mi drga. Zwraca się do mnie po imieniu, a to działa na mnie jak płachta na byka.

Mężczyzna pochyla się nad biurkiem, przez chwilę eksponując swoje coraz bardziej siwe włosy, po czym rzuca na blat plik banknotów.

— Twoja należność.

— Przelej na konto — odpowiadam bez wahania, nie zatrzymując wzroku na pieniądzach nawet na sekundę.

Pierdolę jego kasę.

Odwracam się, by w końcu opuścić to znieawidzone miejsce. Znieawidzone, a zarazem jedno z tych, za którymi najbardziej tęsknię. Ponownie zatrzymuję się jednak w pół kroku. Sięgam dłonią w stronę biurka i zabieram jeden banknot o wartości stu euro, po czym wkładam go do przedniej kieszeni spodni. Kupię za to buty Ally.

Turner parska sztucznie wesołym śmiechem. Naprawdę wolę nie wiedzieć, co temu pojebowi chodzi teraz po głowie.

— Tylko nie przepij wszystkiego.

Kolejny raz powstrzymuję się przed zaciśnięciem pięści. Idę w stronę tylnych drzwi budynku, po drodze zgarniając z szafki swoją czarną czapkę z daszkiem.

— A! I przemyśl jeszcze raz moje słowa — za moimi plecami ponownie rozlega się głos Turnera. — Uwierz, dzięki tym wspomagaczom od razu zauważyłbyś różnicę. Przemyśl to.

Tym razem nawet nie raczę go spojrzeniem, całkowicie ignorując jego słowa. Lepiej dla niego, by w końcu się zamknął. Zakładam czapkę na głowę i zniżam daszek, tak by zasłonić choć część swojej twarzy. Szarpnię za klamkę i wychodzę na zewnątrz, po czym zatrzymuję za sobą drzwi do tej pierdolonej nory. Od razu dostrzegam samochód stojący z włączonym silnikiem tuż przy wyjściu z tylnej części budynku. Siadam na miejscu pasażera i rozkładam się w fotelu, momentalnie odczuwając minimalną ulgę.

— No w końcu. — Mason mierzy mnie wzrokiem, jak zawsze rugając za spóźnienie, ale zbywam go ostrzegawczym spojrzeniem. — Bliźniaczki już od godziny przebierają nogami ze zniecierpliwienia.

Na samą myśl o nich z gardła ucieka mi jęk. Jeszcze tego mi brakowało.

— Nie mam nastroju słuchać ich pierdolenia. — Wciskam palce w wewnętrzne kąciaki oczu i zgrzytam zębami w nagłym przypływie złości. Krzywię się, kiedy obite żebra dają o sobie znać pulsującym bólem, i opieram z powrotem głowę o zagłówek siedzenia, zerkając na prowadzącego samochód kumpla. — Chcesz, to sam się nimi zajmij. Droga wolna.

Mason nie reaguje, więc dodaje:

— Skorzystaj, taka okazja może się już więcej nie powtórzyć.

Krzywy uśmiech i znaczące, pełne politowania spojrzenie jest dla mnie wystarczającą odpowiedzią.

— Może gdybym był zjarany, przemyślałbym twoją propozycję, ale niech chuj mnie strzeli, nie mam najmniejszego zamiaru po kims dojechać, a zwłaszcza po tobie. — Zanim przenosi wzrok na jezdnię, mierzy mnie ostatni raz zde gustowanym wzrokiem. Na jego twarzy maluje się czyste obrzydzenie.

— Przynajmniej nie skończyłbyś dnia na ręcznym. — Zniżam się na oparciu fotela i splatam ręce na klacie, starając się rozluźnić napięte ramiona.

Mason prycha na znak, że nie mam racji.

— White, to nie ja dobrowolnie rezygnuję dzisiaj z towarzystwa dwóch napalonych kobiet. Nicole i Kim będą niepokieszone — oznajmia z pozornym oburzeniem, uśmiechając się ironicznie. — A o mojego się nie martw. Noc przed nami długa, jeszcze zdążę zaliczyć.

Nie odpowiadam. Wbijam wzrok w przednią szybę, z udawanym zainteresowaniem obserwując uciekający spod kół pędzącego samochodu asfalt.

— Tyler już jest. — Słowa Masona od razu przywołują mnie do rzeczywistości.

Wyrywam się z transu. Nieświadomie napinam mięśnie ciała, mimowolnie szykując się do ataku. Zawsze tak reaguję na myśl o Tylerze.

— Dzisiaj mam inne priorytety.

— Właśnie widzę — odpowiada Mason, przyglądając mi się kątem oka. — Nietrudno się domyślić jakie. — Sięga do kieszeni swojej skórzanej kurtki i rzuca w moją stronę małą paczuszkę. — Tylko się podziel.

Niekontrolowany uśmiech wkrada mi się na usta, kiedy chowam pakunek do tylnej kieszeni spodni. Jestem, kurwa, szczęśliwy. A będę jeszcze bardziej, kiedy w końcu dotrzemy na miejsce.

* * *

Jeszcze zanim dojeżdżamy, dwie przecznice od domu już słyszymy dudniącą w nim muzykę. Z okien bije światło, a przed budynkiem tańczą cienie.

Kiedy wchodzimy do środka, wrzawa wywołana przez pobudzonych alkoholem gości i rozdzierającą bębni muzyka puszczana przez didżeja od razu atakują moje uszy. Trudno wytrzymać taki miks połączonych bodźców. Mój umysł jednak i tak wypełnia coś innego, więc nieczuły na to, co dzieje się wokół, jak ślepiec idę w ciemno, z oczami wlepionymi w jeden punkt.

— Fiver!

— Nathan!

Przez gwar panujący wokół przebijają się pojedyncze głosy osób, które zdążyły zauważyć już moją obecność. Ale ja nie dostrzegam nikogo, mam przed sobą jedynie rozmazaną plamę powstałą z połączenia ludzkich twarzy. Zmuszam się do krótkiej wymiany zdań, skupiając się wyłącznie na prostych podziękowaniach. Na kolejne zaczepki gratulujących mi osób reaguję głównie gestem.

— Nate! — Piskliwy krzyk wybija się ponad wszystkie pozostałe głosy. Pozostaję w bezruchu, a przez tłum przeciska się w moją stronę wysoka

blondynka. Dociera do mnie i od razu rzuca się w moje ramiona. — Nic ci nie jest? Tak się bałam! Byłam przerażona, jak zobaczyłam, jak cię uderzył w czwartej rundzie! — trajkocze z prędkością światła, obmacując moje ciało.

Odsuwam twarz od jej dłoni, nie zwracając sobie głowy odpowiedzią, i unoszę wzrok. Natrafiam na wpatrujące się we mnie czekoladowe oczy. Stojąca po drugiej stronie salonu Kim przygląda mi się bez cienia uśmiechu na ustach, równocześnie rozmawiając ze swoją koleżanką. Lekko kręcę głową, w ten sposób dając jej znać, że w tym momencie o wiele bardziej potrzebuję czegoś innego niż jej ciała. Ledwo słyszę monolog Nicole. Kim wzrusza jednym ramieniem. Podobnie jak ja nawet nie udaje, że słucha swojej rozmówczynie, i splata ręce na piersiach. Unosi brwi, jakby chciała powiedzieć „twoja strata”, po czym przenosi swoje lisie oczy na koleżankę. Reaguję podobnie, nie potrafiąc ukryć uśmiechu. Jej zachowanie naprawdę mnie rozbawiło. Ta dziewczyna nigdy nie przestanie mnie zadziwiać.

— Nie teraz, Nicole — mówię, kiedy blondynka, dalej nie pojmując, że nie mam ochoty na czułości, podskakuje w miejscu i praktycznie wciska mi swoje piersi w twarz.

Wymijam ją i pozostałe stojące przy mnie osoby. Kieruję się w stronę widocznych na lewo drzwi. Szukam wzrokiem Masona, a kiedy dostrzegam go rozmawiającego z jakąś laską, kiwam na niego głową. Kumpel od razu kończy rozmowę i rusza za mną.

Ślalomem mijam wszystkich obecnych w pomieszczeniu ludzi. Uchylam się, kiedy nad moją głową przelatuje plastikowy kubeczek. Jakaś ciecz rozlewa się wokół. Wreszcie docieram na drugi koniec salonu i otwieram drzwi.

Panująca w pokoju duchota od razu we mnie uderza, ale nie krzywię się. Zdążyłem się już przyzwyczaić do tego zapachu. Opadam na jedną z sof. Wyciągam z kieszeni foliowy woreczek i rzucam go w kierunku Masona, bez słów prosząc o wykonanie roboty. Jestem tak niecierpliwy, że pewnie zeszloby mi dwa razy dłużej niż zwykle.

Tutaj przynajmniej nikt nie gratuluje mi wygranej. Wszyscy mają tak naprawdę na wszystko wyjebane. Też chcę się doprowadzić do takiego stanu.

Czekam, o dziwo, cierpliwie, aż Mason skończy związać bletkę. Językiem zakleja jej koniec, odpala blanta i dmucha delikatnie na coraz bardziej żarzącą się końcówkę.

W końcu się doczekałem.

Kiedy po stanowczo zbyt długiej chwili Mason podaje mi skręta, od razu przykładam filtrerek do ust i biorę porządnego bucha.

Czuję smak przyjemnie drażniącego dymu. Ciepło przepływa przez moje gardło. Momentalnie pojawiają się lekkie zawroty głowy, a obraz przed oczami na sekundę zasnuwa mi mgła. Opadam z głośnym westchnieniem ulgi na oparcie sofy, przymykając z uśmiechem powieki. Wreszcie czuję upragnione otumanienie. Moje tętno przyspiesza, a serce zaczyna szybciej bić. Ale mnie jest już wszystko jedno.

Zaciągam się ponownie, tym razem nieco krócej, i przytrzymuję w ustach powietrze. Dopiero po chwili wypuszczam je przez lekko zaciśnięte zęby. Wszelkie myśli i emocje schodzą ze mnie wraz z kolejnym buchem. Uciekają w kłębowisku gęstego dymu. Tego właśnie było mi trzeba. Mój umysł wypełnia jedynie odurzająca mgiełka, skutecznie odcinająca myślom dostęp.

Zaciągam się po raz kolejny i przekazuję już do połowy wypalonego blanta Masonowi, nawet na moment nie otwierając oczu.

Uczucie spokoju, jakie teraz mnie opanowuje, jest tak intensywne i zarazem przyjemne, że naprawdę muszę się mocno starać, by nie zacząć nagle niekontrolowanie chichotać. Zniżam się jeszcze bardziej na sofie i z leniwym uśmiechem na ustach przyjmuję w pełni doznanie odrętwienia. Odprężenie sprawia, że zapominam o adrenalinie.

3.

Prawdy i nieprawdy

Larissa

Gdyby ktoś mógł mnie teraz obserwować, zapewne miałby niezły ubaw, widząc, jak moje oczy z każdą kolejną przeczytaną stroną robią się coraz większe i powoli zaczynają wychodzić z orbit. Nikt nie będzie miał jednak takiej okazji, bo otaczające nasz ogród drzewa skutecznie zasłaniają widok ciekawskim spojrzeniom z zewnątrz, a ja właśnie przewracam kartkę i kończę ten wzbudzający skoślanie i powodujący szybsze bicie serca rozdział.

Gail McHugh zdecydowanie przesadziła z tą sceną.

Mogła wstawić przed tym rozdziałem chociaż jakąś notkę ostrzegawczą, informującą o czytaniu na własną odpowiedzialność i ryzyku zawału serca lub utraty wzroku.

Dźwięk nadjeżdżającego samochodu wyrывa mnie z zamyślenia. Natychmiast wstaję z drewnianej huśtawki, na której od kilku godzin bezkarnie marnuję czas, i czym prędzej ukrywam *Amber to Ashes* pod stertą nieotwartych nawet dzisiaj podręczników. Mój kot brytyjski o imieniu Budyń miauczy z niezadowoleniem, kiedy przez mój pośpiech obrywa niechcący książką w swój puszysty rudy łebek.

Zanim przechodzę do przedniej części ogrodu, dla niepoznaki otwieram kilka podręczników na byle jakich stronach i wciskam pomiędzy kartki kilka kolorowych karteczek samoprzylepnych. Dopiero wtedy kieruję się w stronę głównej bramy.

— Larissa! — jeszcze zanim zdążę dotrzeć do niewielkiego podjazdu przed domem, już słyszę głos mamy wołającej o pomoc.

— Cześć, mamus — witam się, kiedy w końcu wychodzę z przejścia prowadzącego do tylnej części ogrodu i dostrzegam rodzicielkę wypakowującą zakupy z bagażnika samochodu. — Jak ci minął dzień w pracy?

— A nawet mi nie przypominaj — wzdycha ciężko mama i czeka, aż zabiorę pozostałe dwie reklamówki, po czym zamyka klapę bagażnika. — Nienawidzę układać dla was planów zajęć.

— No dla mnie już nie. Ja już skończyłam szkołę — przypominam z uśmiechem, ale zaraz milknę, dostrzegając pośepny wzrok mamy.

Dalej nie potrafi pogodzić się z myślą, że skończyłam szkołę średnią i zacznam studia.

Już nie będę chodzić do szkoły dla dziewcząt. A przede wszystkim już nie będę chodzić do szkoły, gdzie moja matka jest nauczycielem i zarazem dyrektorką.

Poruszam lekko dłońmi, bo uchwyty reklamówek wrzynają mi się w skórę. Drepczę za mamą, wbijając wzrok w jej plecy. Dzisiaj ma na sobie elegancką czarną sukienkę, lekko opinającą ją w pasie i swobodnie opadającą jej aż do kolan. Do tego pasujące kolorystycznie do szarej torebki szpilki. Jej włosy są idealnie proste i lśniące. Zerkam w dół, porównując ubiór mojej rodzicielki i swoje rozciągnięte dresy i podziurawiony sweter, po czym podnoszę ponownie wzrok i powracam do przerwanej rozmowy.

— Niedługo powinny być chyba wyniki, tak? — pyta mama i otwiera drzwi do domu. Przepuszcza mnie pierwszą.

— Dokładnie za dwa dni.

— Stresujesz się?

— Troszkę — przyznaję, choć to jedno z największych niedomówień roku.

Tak naprawdę jestem posrana ze strachu. W końcu wtedy dowiem się, czy moje życie ulegnie zmianie. Diametralnej zmianie.

Przechodzimy z niewielkiego przedpokoju do kuchni i odkładamy zakupy na stolik przy oknie. Ruda torpeda pojawia się znienacka przy mojej nodze, po czym wskakuje na drewniany blat. Kołyszac lekko ogonem, obwąchuje zakupy.

— Nic się nie martw, kochanie. Miałaś najlepsze w klasie wyniki z egzaminów, więc na pewno dostaniesz się na uczelnię w Galway.

Czuję nieprzyjemny skurcz w żołądku i nagły przypływ wyrzutów sumienia.

Złożyłam podanie do dwóch uczelni. Oba kierunki to medycyna. Ale jeden uniwersytet jest w Galway, czyli nieco dłużej niż kwadrans drogi samochodem od naszego miasta, a drugi w Dublinie, oddalony od Peter-swella o jakieś dwieście kilometrów i ponad dwie godziny drogi.

Tylko że ja już wiem, na jaką uczelnię na pewno się nie dostanę. Gorzej, że nie wie tego jeszcze moja mama.

Na szczęście mama nie zauważyła mojej miny, skupiona na odganianiu Budynia, który cały czas usiłuje zajrzeć jej do torby.

— A tobie jak minął dzisiaj dzień? Nauczyłaś się czegoś nowego?

Obie przez chwilę patrzymy na mojego kota, któremu w końcu udaje się wejść do pustej już torby po zakupach i teraz gania z nią na łebku po całej kuchni, objając się o meble i ściany.

Tak. Że chłopcy z tatuażami mają jednak uczucia i że nie powinno się uprawiać seksu z dwoma facetami naraz.

Kręcę lekko głową, wyrzucając z niej wizje z czytanych dzisiaj fragmentów książki, i zdejmuję torbę z Budynia w obawie, że zaraz zde-moluje kuchnię albo sam sobie zrobi krzywdę. Wolnym krokiem podchodzę do lodówki, uciekając od przesywającego wzroku matki i dając sobie tym samym czas na wymyślenie sensownej odpowiedzi.

— Umm... Środki blokujące ośrodkowy system tłumienia bólu pod-wyższają poziom testosteronu, a z perspektywy nauki nie istnieje lek na złamane serce. Jest za to zespół złamanego serca, który dotyczy kar-diomiotatii, czyli choroby serca mięśniowatego.

— Chyba mięśniowego — poprawia mnie surowym tonem. — Dziecko, co ty czytasz? Chyba muszę zacząć przeglądać te twoje podręczniki z biblioteki, zanim pozwolę ci je czytać. Serce to flak bez kości, a nie tabliczka czekolady, którą można przełamać — mruczy pod nosem coś na temat niekompetencji podręczników medycznych, równocześnie podając mi kolejne jogurty naturalne.

Mimowolnie w umyśle zaczynam snuć wywody na temat prawdy i nieprawdy, gdyby i nie gdyby.

Skoro serce to jedynie flak, którego nie da się złamać, to dlaczego w podręcznikach wyraźnie piszą coś zupełnie przeciwnego, podając definicję zespołu złamanego serca, i jednocześnie podkreślają brak wiedzy na temat jakiegokolwiek sposobu leczenia go? Skąd tyłu zranionych ludzi na świecie, jeżeli teoretycznie nie da się złamać serca i można jedynie cierpieć przez silne napięcie emocjonalne i nadmierny stres? Czy o to

właśnie chodzi w tej miłości? Łamie ci się serce, gdy cierpisz przez kogoś emocjonalnie? To wszystko nie brzmi zachęcająco, a skoro siłą rzeczy czuję w piersi bicie tego „flaka bez kości”, to mogę jedynie mieć nadzieję, że może chociaż nigdy nie zaznam uczucia złamanego serca.

Och, jakże jestem naiwna...

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

CO JEST PRAWDĄ, A CO FAŁSZEM W ZAKŁAMANYM ŚWIECIE?

*Posłuchaj mnie uważnie. Nigdy, nigdy nikomu nie ufaj.
Nie wierz we wszystko, co mówią inni. Ludzie kłamią. Oszukują. Ranią.*

Przez dziewiętnaście lat Larissa wysłuchiwała tych powtarzanych przez matkę słów tysiące razy. Padały w rozmowach zbyt często, by wciąż traktować je poważnie. Dlatego kiedy w końcu udaje jej się wyrwać spod klosza nadopiekuńczej matki i wyprowadzić z domu na czas studiów, zamierza czerpać z życia pełnymi garściami. Nie sądziła jednak, że na swojej drodze spotka Nathana, uosobienie mężczyzny, przed jakim zawsze ostrzegała ją matka.


Nathana każdy zna. Choćby jako niezniszczalnego Fivera i gwiazdę uczelnianej drużyny. Nathan nie stroni od przemocy i używek, a arogancja to jego drugie imię. Wszystko się zmienia, gdy jego uwagę przyciąga pewna złotowłosa dziewczyna – uosobienie dobra i niewinności, ktoś, kto pod żadnym pozorem nie powinien zadawać się z kimś takim jak on. Od tej pory celem Nathana jest udowodnienie Larissie, że zastępuje na jej zaufanie i... miłość.



ONA Z SERCEM NA DŁONI. ON Z DŁONIĄ ZACIŚNIĘTĄ W PIĘŚĆ!

Patroni medialni:



 **editio**red

 Księgarnia internetowa:
<http://editio.pl>

 Zamówienia telefoniczne:
0 801 339900
 **0 601 339900**

Sprawdź najnowsze promocje:
● <http://editio.pl/promocje>
Książki najchętniej czytane:
● <http://editio.pl/bestsellery>
Zamów informacje o nowościach:
● <http://editio.pl/nowosci>

Helion SA
ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice
tel.: 32 230 98 63
e-mail: editio@editio.pl
<http://editio.pl>

ebook dostępny na:
ebookpoint



ISBN 978-83-283-7020-3



Cena 44,90 zł